

Piotr Tosz

To ja już
będę lecieć



PIOTR TOSZ

TO JA JUŻ
BĘDĘ LECIEĆ

NIEBO

BYTOM 2022

SKŁAD ORAZ PROJEKT OKŁADKI

Beata Haba

REDAKCJA I KOREKTA

Beata Haba

WYDAWCA

Niebo

e-mail: niebo@niebo.biz

www.niebo.biz

Copyright © Marcin Haba, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN 978-83-947816-5-1

WYDANIE PIERWSZE



Ten utwór udostępniony jest na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych 4.0 Międzynarodowe (CC BY-NC-ND 4.0)

Treść niniejszej licencji dostępna jest na stronie

<https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/deed.pl>

Rozdział 1

Cześć

Cześć. To ja, Wariatka. Gdyby nie to, że dzieli nas ta kartka papieru, objęłabym Cię mocno i przytuliła. Tak po prostu, jak robią to dobrzy przyjaciele. Nie znam Cię, ale wiem, że już nim jesteś i stałeś się nim w dniu narodzenia. Masz ręce, nogi, głowę, mózg i wreszcie serce, wszystko to, co czyni Cię człowiekiem. Może to trochę dziwne, ale bliski jest mi każdy, kto wyposażony jest w zdolność odczuwania bólu. A czujesz go czasem, prawda? Może czułeś go właśnie dziś, albo nawet w tej

chwili? Pewnie wbił się w twe serce, jak polyskujący szpikulec, dokładnie tam, gdzie boli najbardziej. Przytulam Cię więc i głaszczę po głowie. Poznajmy się. Miło Cię poznać. Jestem Wariatka.

Dziś, zaraz gdy rano zwlokłam się z łóżka i spojrzałam w okno, pomyślałam, że to dobry dzień na zaczynanie. Zaczynam pisać więc, gryzmolić w notesie te parę słów, klecić razem z sobą. Ołówek żółty, twardości HB co chwilę trzeszczy mi w zębach, przygryzam go, by zatuszować trewę. Gumkę spożyłam wczoraj na zadaniu z algebry, tak że na końcu w jej miejscu został jedynie metalowy, pognieciony kikut. Czym ja się tak w ogóle stresuję? Właściwie to nie wiem. Ścisza mnie od środka, jakby ktoś na żołądku zamontował mi imadło. Do tego oczy pieką jak gdyby dostał się pod powieki piasek, zupełnie tak samo, jak po dobrze przepłakanej nocy.

A nocą mój mózg nabiera największego tempa. Jeżeli porównać neuronowe drogi w głowie do ulic z samochodami, to rano auta po nich jeżdżą z dozwoloną prędkością, w południe posy-

pałyby się już mandaty, a wieczorami i w nocy słycać jedynie wściekły ryk silników, bo są tak szybkie, że nie można ich nawet zauważyć, widać jedynie jak co chwila migają jakieś światła, jak szybkie błyski fleszy. Każdy z nich niesie jakąś myśl, wspomnienie czegoś, co już było, a co zapisało się tam jedynie z powodu jakiejś dawnej krzywdy. I tak sobie jeżdżą, we wszystkie strony świata, czy raczej mózgowia.

Mam tam w głowie cały olbrzymi parking, z którego wyruszają. Wypolerowane, wymuskanne w każdym calu, że można się w ich chromach przejrzeć. Ruszają w trasę. Wczoraj też jechały – niestety – przywołując stare wspomnienia ze szkoły. Retrospekcje jedne z takich, które chciałoby się wymazać, a od których człowieka odpycha jak od śmierdzącej, zaniedbanej toalety. Świat byłby na pewno prostszy, gdyby ich nie było, gdyby nie trzeba ich ciągle i ciągle przeżywać. Jeżdżą tam i z powrotem. Małe, drobne, chirurgicznie dokładne detale, wbijają się w umysł, jak ciernie czy pinezki. Zresztą, to nawet nie ludzie, nie sytuacje czy sińce pod okiem, lecz po prostu – słowa. Tak, tak, takie

zwykłe literki z alfabetu. Zapisują się w mózgu, programują mnie na stałe, są gorsze od jakichkolwiek ciosów. Tną jak rzeźnicze noże, bołą bardziej i docierają głębiej niż najdłuższe szpikulce, a ich rany goją się trudniej, albo i wcale się nie goją. I to jest smutne. Dość na dziś.

– Znów coś bazgrołisz? – zapytał Julek, próbując zajrzeć na kartkę przez ramię.

To mój młodszy brat. Piszę „młodszy”, choć to słowo nie całkiem do niego pasuje. Umysłem prześcignął mnie już dawno temu. Czasem łudzę się, że może jednak nie, że to nie on jest taki bystry, tylko ja taka tępa. Jakkolwiek by nie było, fakt jest faktem, że widać różnicę. Nawet rodzice o tym czasem mówią, a szczególnie mama. Juliusz to, Juliusz tamto, znów olimpiada w szkole, znów świadectwo z paskiem. A Olga klasycznie przynosi same tróje, totalne minimum, aby tylko przetrwać. Już nawet nie bronię się, tylko odpuszczam, bo co mam niby powiedzieć, że trudniej mi się myśli? Albo, że psychotropy mnie spowalniają? Życie to nie wyścig, choć wielu tak się zdaje. Żeby najlepiej, żeby na cacy. Chcą? Niech gnają.

– Bazgrołę o tobie – odparłam.

– Na pewno – zaśmiał się Julek. – Sam wiedziałem, że o przytulasach piszesz, a nie o mnie.

– Ech, sam jesteś przytulas.

No, może pod jednym względem jeszcze nie dorósł – emocjonalnym. Jest na etapie myślenia, że komputerem można zrobić wszystko. Składa je, rozkłada, programuje, skryptuje i kto wie tam jeszcze, co z nimi robi. Zapalony miłośnik techniki z rozszalałą pasją. Jeszcze nie dotarł w rozwoju do tego, że do życia potrzebne jest coś więcej niż ekran monitora. Czasem z rodzicami o nim żartujemy, że nawet ożeni się z komputerem. Ja jednak obstawiam, że prędzej nabawi się przy nim garba. Już zresztą się garbi.

Gdy tak patrzę na niego, myślę, że jesteśmy do siebie trochę podobni, oboje nie garniemy się do życia społecznego. Różnica jest tylko taka, że on nie czuje potrzeby, a mnie od ludzi zwyczajnie odrzuca. Każdy ma chyba takie pudełeczko w sobie, małe puzderko na znajomości, które trochę uwiera, jak pozostaje puste. Julek wpakował tam te swoje komputery. A ja? Mam

takie wrażenie, że swoje wypchałam watą po brzegi, by nikt się tam już więcej nie zmieścił. Po ostatniej próbie wpuszczenia tam kogoś nie wyszłam na tym za dobrze. Nie chce mi się nawet o tym myśleć, bo zepsuję dzień. Nie chcę w ogóle myśleć, ani pamiętać. Słowa jednak zostają i przypominają, nie można ich tak łatwo usunąć, wydłubać z głowy czy wytrawić żrącym kwasem. Krążą powoli w zwojach mózgowych jak soki w jakimś drzewie i tak jak one, zostają w środku do samego końca.

Do pokoju wszedł ojciec. Nie wyglądał za dobrze. Jego kwaśna mina i przekrwione oczy świadczyły, że dla niego noc też nie była łatwa. Cierpi na bezsenność, czy raczej boi się zasypiać, tylko o tym głośno nie mówi, jakby było to jakimś wstydem. My w domu i tak wiemy, że obawia się koszmarów. Nachodzą go nazbyt często, jakieś natrętne demony przeszłości. Czasem przez sen krzyczy tak głośno, że budzi sąsiadów. Żal mi go.

– Jak tam, bąki? Gotowi do szkoły? – zapytał ojciec.

– Sie wie – odpowiedział Julek.

– A ty? – tata spojrział na mnie.

Nie lubię, jak nazywa mnie bąkiem. No bo kto chciałby być tak nazywany? Gdyby w szkole dowiedzieli się, że tak na nas mówi, hołota podchwyciłaby to od razu i zostałabym bąkiem na amen. Na szczęście nikt nas ze szkoły w domu nie odwiedza.

– Sie nie wie – odparłam przekornie. – Chciałabym zostać w domu.

– Co ci?

– W sumie... – westchnęłam. – W sumie to nie wiem. Jakoś tak zwyczajnie mi się normalnie nie chce. Uwierzysz?

– Ech, Olga. Nie zdajesz sobie sprawy, jak ważna jest szkoła – ojciec włączył moralizatorski ton. – Jakbyś to wiedziała, to zwyczajnie by ci się chciało. Kiedyś za parę lat jeszcze docenisz.

Kim będę za parę lat? I czy kimkolwiek w ogóle? Jakoś specjalnie nie mam ochoty się tego dowiadywać.

– Pójdiesz, pójdiesz – uspokajał ojciec. – A póki co, łyknij leki – dodał, kładąc dwie tabletki przede mną na biurku.

To taki nasz rodzinny rytuał, że przynosi mi lekarstwa. Pilnuje tego, abym na pewno je zażyła. Pod tym względem mnie rozumie, bo sam też dostaje podobne psychotropy. Czuję z nim jedność bardziej niż z kimkolwiek innym, bo cierpi prawie tak samo jak ja. Dzięki genetyce myślimy podobnie, działamy podobnie i mamy podobne okablowanie w głowach. Jakbyśmy wyszli spod tej samej formy, ten sam producent i ten sam model, jak dwa egzemplarze z jednej fabryki.

Zgarniam tabletki i wkładam do ust. Zapijam herbatą pozostałą po śniadaniu. Robię to wszystko dla świętego spokoju, aby tata się o mnie nie martwił. W rzeczywistości nie wierzę w skuteczność tych prochów. Otumaniają jedynie, że człowiek prawie nie myśli, no i do tego wyłączają chorobowe głosy, co akurat nie jest do końca takie całkiem złe. Moim zdaniem żaden lekarz nie powinien jednak nazywać tego leczeniem, bo nikt nie wie, skąd ta choroba pochodzi i nie wie, jak ją leczyć, w pełnym sensie tego słowa. Wiedzą jedynie jak ją tymczasowo tłumić, a to nie to samo co leczenie. Przypomi-

na mi to wiązanie dzikiego zwierzęcia, które spokojne jest jedynie wtedy, gdy jest przywiązane. Wystarczy tylko go na moment odwiązać i znów szaleje, gryzie. Wszystko przez to, że sznury nie są w stanie wyleczyć go z dzikości. Dlatego myślę, że zwierzę trzeba przede wszystkim oswoić, bo tylko tak przestanie szaleć. I to jest coś, co w tym wypadku nazwałabym leczeniem. Tylko czy ten mój zwierz da się w ogóle oswoić?

Po ostatnich próbach jego oswajania zostały mi dwie blizny na nadgarstkach. To właśnie od tamtego czasu ojciec podaje mi leki. Wierzy, że dzięki temu będzie mógł mnie od tego powstrzymać, jakby te prochy załatwiały problem. Nie zdaje sobie sprawy, że gdzieś w głębi tajemnicze źródło wciąż śle sygnały i żadna tabletką nic tu nie poradzi. To taki telegram wprost z podświadomości, wiadomość zaszyfrowana dla ludzi z zewnątrz, lecz dla mnie zupełnie zrozumiała. Jest jak bomba, taki niewybuch zakopany w ziemi, z którym trzeba obchodzić się bardzo ostrożnie. Jeden gwałtowny ruch może zmienić wszystko.

A telegrafista cały czas nadaje, uderza palcem w przycisk urządzenia, wydając przy tym charakterystyczny dźwięk stukotu elektrycznej igły: krótki, krótki, krótki, długi i znów długi...
Nadaje sygnał S.O.S.

Rozdział 2

Szkoła

Powlokłam się w końcu do szkoły. Dzień się-
pił z nieba deszczem, tak trochę typowo,
jak na jesień, taki sobie zdechły, brzydki dzień.
Zresztą, czego można by więcej oczekiwać po
październiku. Powieki ciążyły nieprzyjemnie
i piekły, dając znać, że poranne leki zaczynają
działać. Rozpuściły się już we krwi i rozeszły
po żyłach, aby w ten sposób dotrzeć do wszyst-
kich zakamarków mózgu. Jest to takie dziwne
uczucie senności i osłabienia, że najchętniej po-
łożyłabym się gdzieś, gdziekolwiek, wmonto-

wała w jakiś kąt i tak zwyczajnie zasnęła. Póki co przede mną osiem godzin długich i ciągnących się jak wyżuta guma lekcji.

– Hej, Olga – przed klasą polskiego przywitało mnie kilka głosów.

Kiwnęłam głową w stronę małej grupy, nie przypatrując się nawet kto mówi i kto już przybył. Zrzuciłam plecak przy ścianie i usiadłam tuż obok z nadzieją, że złapię choć chwilę snu. Głowa prawie samoistnie poleciała tylko w dół między splecione na kolanach ramiona. Udało się. Błogość.

Mięśnie rozluźniały się przyjemnie, a ciało wydawało się być coraz lżejsze. Przez moment wydawało mi się nawet, że lewituję, unoszę się na jakieś tajemniczej fali, coś jakby energia niosła mnie przez szkolny korytarz. Głosy rówieśników wdzierały się jeszcze przez chwilę, lecz zaraz potem słabły, aż wreszcie umilkły zupełnie. Znalazłam się w jakimś nieznanym mi miejscu, było ciepło i jasno, trochę jak w jakimś niebie. Blask bił gdzieś z góry i rozlewał się promieniami dookoła. Pieczenie powiek ustało, co więcej, oczy stały się bystre i wypoczęte. Świa-

tło dookoła miało swoją temperaturę, a także zapach i nie raziło mnie ani trochę. Pachniało czymś, chyba poziomkami.

Nie wiem, gdzie wtedy byłam i co to miejsce znaczyło, wiem natomiast, że było mi tam dobrze. Takie trudne do określenia uczucie, jak radość i błogostan razem wzięte. Wtem poczułam lekkie klepnięcie w rękę, a zaraz po nim drugie. Ocknęłam się i uniosłam z ramion głowę.

Kilka osób z klasy patrzyło na mnie i pokazywało palcem. Śmiali się przy tym, czy coś żartowali.

– Fuj! – dochodziły mnie niektóre głosy.

Trudno było mi załapać, o co wszystkim chodzi. Rozglądałam się tępo budzącym się wzrokiem i chciałam coś zapytać, co to wszystko znaczy. Wtedy poczułam lekkie łąskotanie, jak strużka ciepłej śliny skapuje mi z brody. Na posadzce znajdowało się już kilka dobrych kropel.

Mój Boże. Pospiesznymi ruchami zaczęłam ocierać twarz dłońmi. Ślina jak na złość ciągnęła się z kącików ust i rozmazywała. Panicznie

staralam się ją jak najszybciej wytrzeć, słysząc przy tym kolejne komentarze:

- Olga, kupimy ci śliniaczek. Ha, ha!
- Od dziś masz nową ksywkę - Panna Glut!
- Dzidziusie lepiej sobie radzą.

Wreszcie dostałam się do kieszeni, gdzie zwykle noszę chusteczki. Byle szybciej, byle się wytrzeć. W niezdarny sposób rozdarłam paczkę, wydzierając z niej dwa higieniczne płatki. W końcu udało się, nerwowymi ruchami wytarłam twarz, a potem dłonie. Fala gorąca rozlała się we mnie. Wstyd i upokorzenie.

To przez te małe, gówniane psycho-perełki, niepozorne tabletki serwowane przez tatę. Przez nie w ustach zawsze mam ślinę, produkuje się zbyt szybko i jest jej za wiele. Jednak myślę, że hołota tego nie zrozumie, a ja też nie zamierzam im wyjaśniać, bo niby czemu mam się im tłumaczyć. A niech się pośmieją, tyle im zostało. Już mi całkiem przestaje zależeć. Wykształcam w sobie nową sprawność bycia odporną na opinie innych. Takie pole siłowe, które nazwałabym „mi to wisi”. Bo, gdy na kimś ci zależy, to wszystko bardziej boli,

a gdy masz go gdzieś, to nagle jakby łatwiej. Przycinam ostatnie nici łączące mnie z nimi, taka relacyjna lobotomia, znieczulenie na całego. Jeżeli nie możesz poradzić sobie z bólem, zawsze możesz przeciąć nerw, wyciągnąć wtyczkę z gniazdka, tak, aby już go więcej nie czuć. Boleć dalej będzie, z tym że ty już tego nie odczujesz.

Obojętność to dobre słowo do zobrazowania prostoty tego procesu. Tu nie ma żadnej głębi czy jakiejś filozofii. Po prostu wielka, czarna dziura, jak stąd do Wisconsin, z której nic nie wraca, taki utylizator. Gdy tylko pojawi się coś, co sprawia ból, wrzucasz to w dziurę, gdy ktoś cię zrani, wrzucasz go w dziurę. „Mi to wisi” załatwi sprawę.

– Olga, wszystko OK? – zapytała z troską Tośka.

– Tak, Tośka, ale mi to wisi.

Z prawej strony korytarza nadeszła pani Łyczak, nauczycielka od polskiego. Posypała się seria „dzień dobry”.

– Gotowi na lekcję? – zapytała z uśmiechem, otwierając salę.

Wtem wśród kilku głosów, przebił się czyjś jeden:

– Nie, proszę pani. MI TO WISI!

Osiem godzin potem było już po wszystkim. Wychodząc ze szkolnej bramy, doznałam ulgi, jaką czuje się po kilkugodzinnej jeździe zatłoczonym autobusem, gdy wreszcie można wysiąść i rozprostować nogi. Tak ja czułam się w tej szkole, że niby OK, ale ciągle coś uwiera. Do tego ludzie też jacyś tacy nie za bardzo, niby już dorośli, a zachowują się jak dzieci. Nie wydaje mi się, abym tam pasowała, jestem trochę jak niepasujący do niczego puzzel, który wciśkany jest tam na siłę. Taki wybrakowany odrzut, albo klocek z innej układanki, co zawieruszyl się tylko w niewłaściwym pudełku.

Do tego po ostatnim nawrocie choroby co poniektórzy nazywają mnie tam „schizolka”. Ze wszystkich jedynie Tośka podchodzi do mnie normalnie. Nie przyjaźnimy się, ale wydaje się być w porządku, przynajmniej pod względem dobrych intencji. Trzeba tylko uważać, co się do niej mówi, bo ma spory problem z utrzymaniem informacji dla siebie. Przypomina mi zepsuty

automat do napojów, do którego, gdy wrzuci się pieniądz, to od razu na dole wyleci. Tak właśnie jest z przekazywanymi jej informacjami, że z jednej strony wiadomość wchodzi, a z drugiej od razu wylatuje z powrotem. Jest w tym wszystkim szczerą, nie robi tego złośliwie. Rozsiewa wszystkie newsy po klasie, tak iż trzeba być bardzo ostrożnym, czym się z nią dzieli, bo już następnego dnia mówią o tym wszyscy inni. To nawet nie jest jej wina, ale po prostu taka jest, że żyje informacją, a nowa wiadomość stanowi dla niej tak wielką wartość, że nie może jej w sobie utrzymać. Byłaby z niej dobra reporterka, myślę sobie. Muszę jej kiedyś o tym powiedzieć.

Co do schizolki, to faktycznie okrzyknięto mnie tym niechlubnym tytułem. To było zaraz po drugim epizodzie psychotycznym. W odróżnieniu od pierwszego, ten miało szansę obserwować wiele osób w szkole, przez co sprawa była całkiem głośna. Zrobiłam kilka głupot, jak to zwykle robi się w psychozie, a potem to już pamiętam tylko podróż do szpitala, najpierw normalnego, a potem takiego dla „schizolek”. Był to punkt zwrotny w całym moim życiu, bo

wiele wartości się przebiegunowało. Ludzie przestali cieszyć, uwierając nieprzyjemnie jak kamyki w bucie. Tak też wiara we wrodzoną ludzką dobroć, która w życiu tak mnie napędzała, zadławiła się i zdechła jak stary wrak silnika. I wreszcie chęci do życia, gdyby narysować je na wykresie, pikowałyby wykładniczo w dół, obecnie szorując powoli po zerowej osi.

Po powrocie do domu chciałam wypocząć. Zrzucić z siebie balast wydarzeń ze szkoły, szczególnie tych z samego poranka. Tak zwyczajnie przestać myśleć, poobcinać wszystkie obolałe nerwy, położyć się na łóżku i zamknąć oczy. Nie okazało się to jednak takie łatwe, bo w moim pokoju czekała na mnie niespodzianka.

– Co to jest? – zapytałam Julka, rozglądając się na wszystkie strony.

Ten montował coś śrubokrętem, stojąc na szczeblu niewielkiej drabinki. Z trzech stron zwisały ze ścian jakieś kable, prowadzące do niewielkich kamer, zawieszonych na ścianach pokoju. Na biurku zauważyłam jego laptop, który zdawał się być centralnym punktem tej tajemniczej instalacji.

- Sorry - odparł. - Miałem cię pytać, tylko długo cię nie było. Chcę przeprowadzić taki jeden eksperyment.

- Eksperyment?!

- No - rzekł beztrzesko jakby nigdy nic. - Jest taki program, japończycy go zrobili. Nazywa się KAPONA. Zupełna nowość na rynku światowym.

Spojrzałam nieufnie na niego, a potem na te wszystkie kable. Sytuacja zaczęła mnie irytować.

- A co to ma wspólnego z moim pokojem?

- No, bo widzisz, program polega na tym, że skanuje ciebie i otoczenie, a potem na tej bazie możesz podkładać jakiegokolwiek tło zamiast pokoju. Ale co w tym najważniejsze, to podkładasz też siebie. Można wybrać postać, jaką program ma emulować.

- Nie rozumiem.

Julek westchnął wymownie i zszedł z drabiny.

- Siostra - złapał mnie za ramię. - Chodź, pokażę ci.

Poprowadził mnie do biurka. Sprawdził jeszcze podłączenia do laptopa, czy aby wtycz-

ki dobrze siedzą. Po tym kliknął czerwoną ikonę na pulpicie i na ekranie pojawił się mój pokój widziany z trzech rozmieszczonych kamer.

– Fajne, co nie? – zapytał.

– Co fajne?

– Poczekaj, już, zaraz.

Otworzył na ekranie okno, które mieściło wiele różnych motywów tła. Sprawnym ruchem wybrał takie z wnętrzem statku kosmicznego. Potem otworzył kolejne okno, mieszczące dziesiątki różnych postaci. Kliknął na jakiegoś tęgiego faceta z brodą i ciemnymi okularami.

– Patrz na ekran – powiedział i zrobił kilka kroków w stronę kamer.

Na ekranie pojawił się brodacznik na tle wspomnianego statku.

– I jak, widać mnie? – zapytał.

Efekt był faktycznie piorunujący, bo brodacznik przemówił grubym głosem: „I jak, widać mnie?”. Głos był niski i lekko chropowaty.

– Julek, coś ty zrobił? – uśmiechnęłam się, bo sprawa wydała mi się komiczna.

Ten pomachał do mnie ręką, a ruch identycznie powtórzył brodacznik.

– No widzisz, działa! – zawołał z satysfakcją, a głos brodacza rozległ się ponownie.

Wyglądało to dla mnie co najmniej dziwnie. Inne tło, inna postać i wreszcie ten głos, taki męski i całkiem nie julkowy. Widziałem już różne jego nowinki techniczne, lecz ta przebiła wszystkie pozostałe. Poprawił mi się nawet trochę humor, bo przestałam myśleć o szkole.

– Zrób przysiad – poprosiłam.

Julek zaczął się gimnastykować, co na ekranie zaczęło wyglądać trochę śmiesznie, bo brodaczy sylwetką nie prezentował się na takiego, co na co dzień ćwiczy. Tu tymczasem powtarzał wszystkie ruchy.

– Jestem Kapitan Brodaczy – powiedział Julek, głos powtórzył.

– Nie najgorszy ten eksperyment.

– Sie wie – rzekł. – To total-super-duper program i do tego całkiem darmowy. Za parę miesięcy wszyscy będą go używać. Sama zobaczysz.

– No to ekstra – spojrzałam raz jeszcze po kablach. – Tylko czemu to wszystko w moim pokoju?

– No, cóż. Znasz mój bajzel – westchnął. – To stajnia Augiasza, którą program trudno skanuje. U ciebie jest czysto i jest wiele płaskich powierzchni. To właśnie jest potrzebne, aby skutecznie podmienić tło.

– Ech, Julek. Dobra, eksperymentuj, a potem zwijaj się z tym wszystkim.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Zamachnął się ręką i strzelił palcami:

– Dobra. Daj mi trzy dni, siostra. Tylko trzy dni.

W tym momencie do pokoju weszła mama. Sprawiała wrażenie takiej trochę zamyślanej, jak gdyby przed chwilą coś do niej dotarło, co wymagało zastanowienia. Czasem tak wygląda, gdy pogarsza się zdrowie taty, albo moje. W każdym razie nie miałam wątpliwości, że coś ją trapiło.

– Zaraz będzie obiad. Nic nie podjadajcie – zawołała od drzwi.

– A co tu podjadać, jak wszystko już zjedzone? – zażartował Julek.

Wskazał palcem puste pudełko po ciastkach.

Mama zdawała się nie słyszeć jego odpowiedzi, puściła w moją stronę smutne spojrzenie.

- Jak tam w szkole, dzieciaki? – zapytała.
- Wszystko gra – Julek odparł krótko.
- U mnie jakoś leci – rzekłam niepewnie. – No, może oprócz zajęć sportowych. Wiesz, jak bardzo ich nie lubię. Dla mnie to porażka.
- No, ja tak samo – brat od razu podchwycił temat. – Wypisałabyś mnie z tego. Byłoby mi lepiej.

Mama spojrzała gdzieś daleko w widok za oknem, nie reagując na to, co mówimy. Znów wyglądało, jakby coś kalkulowała, coś dla niej ważnego.

- Dzwonili ze szkoły – zwróciła się do mnie.
- Ooo, tak? – poczułam zaskoczenie. – Kto dzwonił?
- Twoja wychowawczyni. Mówiła, że pyskowałaś do pani Łyczak. – rzekła i dodała znacznie miększym tonem – Dziecko, co się stało? Co z tobą?

W jednej sekundzie przez głowę przebiegło mi kilka scen z poranka, w tym ta z wydarzeniem pod salą polskiego. „Mi to wisi”, powtórzyłam w myślach, a serce zaczęło bić mocniej. A niech to. Musiała donieść. Ta sympatyczna

pani Łyczak, tak sympatyczna, że aż do zesrania. Zacisnęłam nerwowo dłoń na ołówku, kciukiem łamiąc zaostrzoną końcówkę.

– Tak, mamó, ale to nieporozumienie. Nie martw się – próbowałam wyjaśnić.

Coś niedobrego działo się we mnie, a skroniach zaczęło się pulsowanie.

– Rozumiem – rzekła mama. – Potrzebujesz pomocy?

Czy potrzebuję pomocy? Jak tęgi cios pięścią uderzyła mnie ironia tego pytania. Nie, nie ze strony mamy, ale ze swojej własnej. To było tak celne zagranie, że aż mnie ścisnęło mocno w brzuchu. Jeżeli u zakochanych latają tam motyle, to u mnie fruwały na wpół zdechłe wrony. Czy potrzebuję pomocy? Nie! Ja nie potrzebuję. Ja wrzeszczę o pomoc! Czy jeszcze nikt tego nie widzi?! Musiałam coś szybko powiedzieć, bo czułam, że zaraz się rozkleję, lecz nic więcej nie przychodziło mi do głowy. Ten cios zamroczył mnie jak trafne bokerskie uderzenie.

– Nnnieeee... – zaczęłam dusić z siebie.

Mama zrobiła kilka kroków przez pokój zatrzymując się w jego środku.

- W porządku z tobą? - zapytała, a niski, chropowaty głos powtórzył za nią „W porządku z tobą?”. Popatrzelismy we trójkę po sobie. Na ekranie pojawił się brodacz.

- Sorry, to się włącza automatycznie, jak ktoś stanie w zasięgu kamer - wyjaśnił Julek.

- Julek? - zapytała mama, a brodacz powtórzył. Roześmielismy się wszyscy troje.

Rozdział 3

Nocne stwory

Tej nocy ruch na autostradach w głowie znacznie się zaostrzył. Myśli pędziły z rykiem jak japońskie motocykle, tak szybko, jak nigdy wcześniej do tej pory. Coś zaczęło się we mnie zmieniać, nie wiem co to było, lecz podświadomie czułam, że to nic dobrego. Pod powierzchnią czoła i czaszki świat dziko wirował, kręcił się jak na diabelskiej karuzeli, a myśli rozbiły się niczym spłoszone ptaki w małej klatce. Wśród nich dominowała ta z dzisiejszej sytuacji w szkole. „Mi to wisi” dudniło głucho w uszach.

Otwarłam oczy, aby się uspokoić i naciągnęłam mocniej kołdrę na siebie. W bladym świetle nocnej lampki dostrzegłam jedną z tych julkowych kamer, która w tym świetle wyglądała jak oko cyklopa. Mała zielona dioda paliła się tuż przy niej. Zaraz, zaraz, czy dioda oznacza, że kamera jest włączona? Strach smagnął mnie dreszczem po plecach. Nie, to na pewno dioda czuwania, taka co zawsze się świeci. Podobną widziałam już kiedyś w pokoju Julka przy jego komputerze. Tak, tak, na pewno. Znów zamknęłam oczy, lecz myśl o kamerze nie dawała mi spokoju.

A co jeśli nie? Jeśli ktoś tam na mnie teraz patrzy? Może Julek albo ktoś inny? Albo nie daj Boże jakiś zbok. Przez głowę przebiegła mi sylwetka brodacza w okularach, który na takiego typka mógł właśnie wyglądać. Otworzyłam oczy i spojrzałam na kamerę. Przy oku nieubłaganie świeciła dioda. Ale zaraz, zaraz, ten laptop ma podłączenie do Internetu, więc może podglądać mnie tam ktokolwiek. Wystarczy się włamać i trach, koniec. Ale czy on jest w ogóle włączony? Puściłam spojrzenie w tamtą stro-

nę. Na pierwszy rzut oka laptop wyglądał na wyłączony, a co najmniej w stanie uśpienia, lecz nie znam się za bardzo na takich urządzeniach. Wróciłam wzrokiem na kamerę. Ogarnęło mnie uczucie, że po drugiej stronie ktoś faktycznie jest, niemal czułam na sobie jego spojrzenie, jakby mnie dotknął, smagnął po skórze. Takie niechciane, obrzydliwe dotykanie. Bezpiecznie podciągnęłam nogi wyżej na wypadek, gdybym miała szybko wstać z łóżka. Wyobraźnia zaczęła pracować mocniej.

Myślałam o Julku i jego kamerach... Właśnie! Przecież tutaj są trzy kamery! Momentalnie odwróciłam się najpierw w prawo wysoko na ścianę. Światło lampki nocnej ledwo tam docierało, lecz mimo to dostrzegłam czarne oko cyklopa. Dioda przy nim była zgaszona. O, kurcze. Czyżby jednak ktoś mnie obserwował?! Błyskawicznie odwróciłam głowę na przeciwległą ścianę. Dioda przy tamtej też się nie świeciła.

Coś się tu nie zgadzało i nawet bałam się wyciągnąć jakikolwiek wnioski, bo fakty nie były do tego najlepsze. Na karku pojawiło się mrowienie, jak gdyby przebiegały po nim

mrówki. Wróciłam wzrokiem na frontową z kamer. W rozlanym po pokoju półmroku zielone światło mieniło się bezlitośnie. Mijały kolejne minuty. Dreszcze biegały po plecach, a serce biło coraz mocniej. Kim jesteś? Jesteś tam? Gapiłam się bardzo uważnie w kamerę, aż myśl o podglądaniu owładnęła mnie zupełnie.

Nie czekałam już dłużej. Jednym szybkim zrywem poderwałam się z łóżka i podbiegłam do biurka. Gwałtownymi ruchami zaczęłam wyciągać z laptopa wtyczki. Przy jednej z nich zielone światło mrugnęło dwa razy, a zaraz potem zgasło. Uff, już nikt nie patrzy. Poczulałam ulgę, a zaraz za nią lekką irytację na Julka. Niech go szlag z tą jego instalacją. Eksperymenty sobie powymyślał.

Już trochę spokojniejsza wróciłam na łóżko. Muszę o to jutro zapytać Julka. Zielone światło, czemu się świeciło? I czemu tylko na tej jednej z kamer? Zegarek elektroniczny stojący na biurku wskazywał godzinę 1:23. Zostało więc jeszcze trochę czasu, aby się wyspać. Trzeba zasnąć, bo rano szkoła. Zamknęłam zmęczone oczy, lecz sen zdawał się być daleko stąd.

Japońskie motocykle wciąż jeździły w głowie, wywołując coraz to starsze wspomnienia. Te stare, zapieczone ciernie z przeszłości były jak takie drogi jednokierunkowe, w które jak się skręci, to trzeba przejechać do końca. Dokładnie tak to działa, że coś mi się przypomina, jakiś wycinek z przeszłości, który, chcąc czy nie, muszę przeżyć po raz kolejny od początku do samego końca.

Śpij, Olga, śpij. Zaśnij już wreszcie i obudź się rano. Pomyśl o czymś całkiem przyjemnym. O czymkolwiek, myśl o głupiej Toście albo o tym, że tata dostanie pracę. Tak mu zależy na tym, że pięknie by było, gdyby ją dostał. Wciąż tylko chodzi z pokoju do pokoju i mówi o tym. Bardzo bym chciała, by wrócił do zawodu. Gdyby nie ta choroba, to już dawno by pracował. Gdzie jest ten sen, no gdzie on w końcu jest? Zegarek wskazał 2:15.

Sięgnęłam po telefon. Może coś poczytam. Podobno niebieskie światło nie sprzyja zasypianiu. A, co tam światło, sprawdzę choć pocztę i może na Twitterze będą jakieś newsy. Załatwiłam co trzeba, nie ma nic nowego. Nikt

mnie nie lubi, nikt do mnie nie pisze. Na koniec włączam jeszcze Facebooka i przelatuję kilka postów. Wśród nich na profilu znajomej z klasy dostrzegam jeden post z krótkim filmikiem. Włączam. Widzę siebie, jak śpię na korytarzu, najeżdża zbliżenie, jak kapie mi z gęby. Jak budzę się i podnoszę głowę. Tytuł: „Panna Glut”. 160 lajków, 23 komentarze.

Cisza. Nic. Słyszeć tylko mały klik. W tej właśnie sekundzie ruszył we mnie zegar, zaczęło się odliczanie.

Odpaliłam mechanizm autodestrukcji.

Rozdział 4

Deszcz

Jesień to dobry czas na umieranie. Myślę sobie, że to wszystko do siebie pasuje. Spadają liście, drzewa zdychają, wszystko zasypia czy ginie przed zimą. Do tego niebo boleśnie sine płacze na wszystko deszczem, jakby opłakiwało kogoś bliskiego. To dobra sceneria, mi całkiem pasuje, przechadzać się ulicą, gdy wszystko wokoło kona. Idę do szkoły, do moich koleżanek, a także kolegów, do przyjaciółek tych dobrych od serca. Wszyscy tacy dobrzy, wszyscy życzliwi, pożyczą długopis, dadzą odpisać zadanie. Świat jest

piękny, że chce mi się śpiewać, machać ramionami, podskakując, gnać prosto na lekcje. Gównu. Gównu. Wszystko gównu.

Co mnie dziś czeka? Co dziś mnie spotka? Korytarz wstydu, po którym będę się przechadzać jak rozebrana do goła modelka. Panna Glut! Panna Glut! Zobaczcie, jak kapie jej z pyska. Hihi, hejże hola. Popatrz na nas, panno Glut! Gównu. To ona, tak ona! Daj autograf, choć popatrz na nas, puść oko.

Moi przyjaciele, moje koleżanki, tak bardzo was kocham, że nie uwierzycie. To taka fatalna miłość, tak bardzo głęboka, że nawet na zabój, na życie i śmierć. Bo płacze się wtedy, gdy człowiek coś do kogoś czuje, stąd martwi nie płaczą, bo nie odczuwają. Tak długo, jak coś czuję, tak długo żyję i tak długo mi na was zależy. „Mi to wisi” nie załatwi sprawy, bo mi po prostu zwyczajnie NIE WISI. Odcinam was po kolei, jak zepsute gałązki od krzewu i myślę, że wtedy przestanie boleć. Ale nie przestanie, bo choć gałązek już nie ma, to krzew pamięta, zawsze pamięta. Tej jednej rzeczy nie jestem w stanie odciąć. Tego się po prostu nie da.

Boli, boli. Zwijam się z bólu. Jeszcze kilka kroków i będzie widać szkołę. Niebo znów rzewnie płacze, tym razem chyba płacze nade mną. Czy jest ktoś, kto może mi pomóc? Ludzie mijają mnie na chodniku, chowają głowy pod parasole. Boli mnie prosić pana, boli prosić pani. Niech ktoś przyjdzie i wyrwie mi serce. To nim się czuje i ono odczuwa. Jest piękne, a zarazem takie fatalne. Wyrwij mi serce! Kimkolwiek jesteś, wyrwij je ze mnie, wyrwij! Już wyrwij!

– Olga, co jest? Czemu płaczesz? – znikąd pojawiła się Tośka.

Zatrzymałam się i uniosłam głowę. Patrzyła na mnie zatroskanym wzrokiem. Musiałam chyba wyglądać paskudnie. Tylko jej mi tu brakowało, zaraz pewnie wszyscy będą wiedzieć i gadać między sobą, że panna Glut się rozkleiła. Nie odpowiedziałam nic, pokręciłam tylko głową.

– To przez ten filmik, prawda? – zapytała. – Widziałam go wczoraj na profilu Janczarskiej.

– Nie chce mi się o tym gadać.

– To przykre, wiem. Powinnaś to zgłosić. Wtedy na pewno usunie tego posta.

- Zgłosić? Co zgłosić? Tośka, nie rozumiesz, to siedzi w ludzkich mózgach. Tego już z nich nie wyciągnę. Nie da się tego wymazać ani zgłosić.

- No, tak - westchnęła. - Smutno mi.

- Zresztą, posty możesz usuwać, ale one wracają jak grzyby po deszczu. Tego z nich nie usuniesz. Post to taki grzyb, co wyrasta na powierzchni, efekt czegoś większego. Grzybnia siedzi głęboko pod ziemią, ukryta i zepsuta do szpiku. Co jakiś czas wypuszcza takie „grzybki”, ale to ona jest zepsuta, nie grzyby.

- Grzybnia? Grzyby? Olga, sorry, ale niedobrze z tobą.

- Nie wygrasz z nimi, jeżeli walczysz z tym, co na powierzchni. Tośka, to po prostu niemożliwe.

Nie zważając już dłużej na nią, zaczęłam iść przed siebie. Dzień się dopiero zaczynał, oczy znów potwornie piekły od leków i od nieprzespanej nocy. Słyszałam jeszcze za sobą głos Tośki, coś mówiła, lecz już jej nie słuchałam. To takie moje bicie w dzwon na alarm do kogoś, kto zwyczajnie nie słyszy. Dam sobie spokój.

Zatrzymałam się w bramie wejściowej do szkoły. Nogi same stanęły w miejscu, ani kroku dalej. Spojrzałam na długi, masywny budynek i poczułam odruch wymiotny. Nie, nie dam rady. Odwróciłam się i zaczęłam biec. Najpierw powoli truchtem przed siebie. Potem coraz szybciej, byle jak najdalej od szkoły. Deszcz wzmógł się, lał już właściwie na całego, a ja biegłam szybciej i szybciej, nie patrząc pod nogi na błoto czy kałuże. Jednego wtedy byłam pewna i sobie przyrzekłam, że do szkoły już więcej nie wrócę.

Rozdział 5

Kanał

Nie wiem, jak bardzo źle wyglądałam, ale musiało być niedobrze, bo mama przywitała mnie w domu tylko dwoma słowami:

– Mój Boże.

W łazience zrzuciłam mokre ciuchy z siebie. Dygotałam cała i trzęsy mi się dłonie, lecz nie byłam pewna, czy bardziej z zimna drgam, czy też z przejęcia. Gdy podniosłam głowę, w lustrze nad umywalką zobaczyłam swoje odbicie. Mokre, posklejane paski włosów przywierały do twarzy, a zza nich wyglądały małe, przekrwione

lekko oczy. Skóra miała odcień sinawy, trudny do określenia, tak trochę, jak u nieboszczyka. Wyglądałam jak jakaś postać z horroru, jak zjawą z jakichś mrocznych bagien.

Podeszłam do okna i otwierałam je szeroko. Na ósmym piętrze domu nikt nie miał szans mnie zobaczyć. Ciągle padało i wiało z zewnątrz chłodem. Zimne powietrze owiało mi ciało, wywołując gęsią skórę i nasilając jeszcze bardziej dreszcze.

W kabinie prysznicowej wahałam się chwilę. Przesunęłam opuszkami palców po kurku ciepłej wody, lecz ostatecznie ominęłam go i zatrzymałam się na pokrętło od zimnej. Odkręciłam na całość.

- Trzydzieści siedem, osiem - powiedziała mama, odczytując temperaturę z termometru.

- No niestety, musisz zostać w domu.

- No, cóż. Jakoś to przeżyję - odparłam.

Kilka minut później byłam już w łóżku. Zawinęłam się mocno w kołdrę jak w jakiś przytulny, mięciutki kokon. Zamknęłam oczy i wtulając twarz w poduszkę, zaciągnęłam się głęboko powietrzem. Pościel pachniała po-

ziomkami, a co najmniej płynem do płukania tkanin o takim zapachu. Było ciepło i przyjemnie, tak całkiem, całkiem dobrze.

Może to śmieszne, lecz w tamtym momencie przypomniał mi się sen, jaki miałam w szkole na korytarzu. Niby zbieg okoliczności, ale właśnie tak tam było. Biel, błogość i te poziomki. Czy to wszystko nie jest właśnie śmieszne? Czy to może ja już bzikuję? Czasem zdarzają się takie sytuacje, o których nie wiadomo, co powiedzieć. Takie przypadki nie całkiem z przypadku. Trochę jak błąd w działającym programie, jak zwarcie w instalacji albo taka iskierka wyskakująca z poukładanych, kręcących się trybików.

Z zamyślenia wyrwał mnie głos Julka:

- Hej Olga. Potrzebuję skorzystać z kamer. Da radę?

- Da – odpowiedziałam. – A ty jeszcze nie w szkole?

- Dziś mam na popołudnie. Ech, tak nam ostatnio lekcje poprzestawiali, że włosy stają dęba w poprzek. Mówię ci.

Wszedł do pokoju i zajął się laptopem. Kilka chwil później nagrywał już jakiś śmieszny filmik,

na którym występował na tle Nowego Jorku jako jakiś gangster. To miał być psikus dla jego kolegów. Ja przy tym bacznie go obserwowałam, jak operuje programem KAPONA. Wyglądało to całkiem prosto. Jediną zmianą do poprzednich prób było to, że przekierował wyjście audio do filmu, tak aby głos nie powtarzał się w głośnikach. A filmik wyszedł mu komicznie. Odgrażał się na nim swoim kumplom, że niby ich znajdzie i że będą mieli problem. Na koniec skopiował plik na pendrive i zamknął klapę laptopa.

- Dzięki - machnął do mnie ręką, serwując przy tym skromny uśmiech. - Lecę na lekcje.

Leżałam tak w łóżku, gapiąc się tępo w sufit. Dzień się już całkiem rozkręcił. Nawet deszcz przestał padać, choć rano nie wyglądało na to, by tak szybko mógł się cofnąć. Zegarek wskazywał 11:45, co oznaczało, że w szkole zaczęli matkę. Co mogło się tam teraz dziać? Pewnie o mnie gadali, że dałam dyla ze względu na filmik. Nie dość, że panna Glut, to jeszcze panna Cykorka. Jak nie przyszłam, to znaczy, że trafili dokładnie tam, gdzie zabolę najbardziej. Oni umieją czytać takie sygnały. Szast prast.

Trafiona, zatopiona. Nie będzie żadna Glut im podskakiwać. Pewnie ciekawi ich, gdzie jestem i co robię. Jak znam Tośkę, to wszystkim rozpyliła, że mnie dziś rano widziała i w jakim stanie.

Spojrzałam na laptop Julka i pewna myśl przyszła mi do głowy, taka dobra, że aż mnie ścisnęło w żołądku. Jeżeli chcą widzieć mój ból, to im go pokażę. Podniosłam się z łóżka i podeszłam do laptopa. Chwilę potem siedziałam już przy biurku i uruchamiałam program KAPONA. Jak ty to robiłeś, Julek? Najpierw tu, wybrać tło, a potem wybrać postać. Otwarłam okno, w którym do wyboru były różne motywy. Wzrokiem biegłam po liście, aby wybrać jakiś jeden. Miasto, nie. Park, też nie pasuje. Może widok z taksówki? Nie, też nie. Wreszcie z wielu próbek wypatrzyłam tą jedną, jakiej chciałam użyć. Był to widok sali operacyjnej, na której leżał jakiś pacjent. Miał rozkrojoną klatkę piersiową, a nad nim pochylało się dwóch lekarzy, którzy zapewne przeprowadzali operację. Kliknęłam na to tło. W podglądzie na ekranie zobaczyłam jak w miejsce pokoju pojawia się ta biała, szpitalna sala.

Przeszłam do wyboru postaci. Tu już było trudniej, bo większość to byli faceci. Z wąsami, bez wąsów, brodacze, długie włosy, otyli, chudzi i jacykolwiek inni. Do wyboru i do koloru. Z kilku kobiet wypatrzyłam małą, niepozorną dziewczynę w wieku około szesnastu lat, ze smutnymi oczami i spokojną twarzą. Była bardzo ładna i miała taki niespotykany urok. Jej włosy, długie i jasne sięgały trochę poniżej ramion. Ubrana była w staromodny, brązowy płaszcz, właściwie prochowiec, nawet trochę za duży jak na nią. Płaszcz był rozpięty, a pod nim nosiła długą, czarną suknię do kostek, taką prostą, bez żadnych dodatków. Taka to sobie niespotykana postać. Wybrałam ją. Na koniec włączyłam nagrywanie.

Teraz pozostało tylko podejść do kamer i to zdaje się było najtrudniejsze zadanie. Zrobiłam niepewny krok, potem drugi i trzeci. Odwróciłam głowę w stronę laptopa, upewniając się, czy na pewno widać postać. I faktycznie tam była. Jeszcze jeden krok i ostatni, jestem już w centralnym kadrze. Udało się. Ale jak zacząć? Co powiedzieć? Myśli biegały tam i z powro-

tem. Uniostałam wreszcie głowę do kamery i powiedziałam po prostu:

– Cześć. To ja. Wariatka.

Tak, to właśnie było to, co chciałam powiedzieć. Poczułam się trochę pewniej.

– Jeżeli zastanawiasz się kim jestem, to powiem ci to wprost. Jestem prawie jak ten facet zaraz za mną – wskazałam palcem postać na stole operacyjnym. – Niby żyję, ale już prawie nie, gdzieś na granicy życia i śmierci. Ludzie czasem się rodzą, a czasem umierają, wchodzą i wychodzą jak w sali kinowej. Wchodzą na seans, oglądają i wreszcie wychodzą, by na ich miejsce pojawili się nowi. Są w tym wszystkim całkiem śmieszni, bo wydaje im się, że seans to wszystko, co dla nich ważne – przerwałam na chwilę, bo złąkłam się jednej myśli, którą za chwilę chciałam wypowiedzieć.

Wzięłam oddech i mówiłam dalej:

– Czasem jednak jest tak, że ktoś w środku filmu opuszcza salę. Tak właśnie ja dziś postanawiam, że chcę wyjść z kina. Dziwne, prawda? – wzruszyłam ramionami. – No, bo kto w środku akcji chciałby przerwać ogląda-

nie? Otóż wiedz, drogi widzu, że zdarzają się ludzie, którzy tak po prostu nie lubią filmów wcale. Czy już wiesz, co chcę powiedzieć? Tak, tak, wychodzę z kina, wyskakuję z życia jak wyskakuje się z pędzącego pociągu. Niby tu jestem, niby nagrywam, lecz tutaj – wskazałam palcem na skroń – tutaj już jestem martwa. Już mnie tu nie ma. Zegar już tyka, robi odliczanie. Tyk, tyk, tyk.

Zrobiłam pauzę na wzięcie oddechu.

– Zwykle w takich przypadkach ludzi ciekawi tylko jedno – jaki był motyw? Chcą wciskać swe duże nosy w czyjeś życie, jakby odpowiedź na pytanie „dlaczego?” wyjaśniała tutaj cokolwiek. A gdy się dowiedzą, sycą się tym, „bo ja już wiem, dlaczego” mówią, jakby wszystko było jasne. Myślą, że poznali czyjeś życie. Gówno wiedzą. Nie lubię tego w ludziach, że są tacy ciekawscy, że muszą wszystko wiedzieć.

Znów przerwałam na moment, bo przeraziłam się poziomowi mojej szczerości.

– Dziś zastanawiałam się, jak chciałabym umrzeć. Wiecie co? Ja nie mam za dużych wymagań. Mogę nawet usiąść na ławce i karmić

wiewiórki. Takie miejsca na śmierć są całkiem przyjemne. Na pewno lepsze niż śmierć na ulicy albo gdzieś na torach. Zresztą, miejsce nie jest takie ważne. Najważniejszy w tym jest człowiek, jego dramat... – ucięłam.

– To pierwszy z trzech filmów, jakie nagrywam. Następny zobaczycie już jutro. W jutrzejszym spróbuję opowiedzieć o tym – dlaczego. Pozdrawiam uczniów i uczennice drugiego liceum w Kratochłowicach. Śledźcie mój kanał. Do zobaczenia. Wasza Wariatka.

Sama nie wierzę, że to zrobiłam. Auuu. Chyba się zaraz uszczypnę. Nagrałam film o swojej śmierci. Czy to nie obłąd już? Chyba faktycznie bzikuję. Jeszcze bardziej zbikuję, gdy go upublicznię. Ludzie chcą sensacji, będą ją mieli. Niech się podniecają tym swoim zwyczajem, niech gadają, mielą i mielą. Dostaną to, co tak bardzo chcieli, sensację z panną Glut.

Przeniosłam film z komputera Julka, zacierając przy tym wszystkie ślady. Nikt bliski nie może się o tym dowiedzieć. A sam film wyszedł rewelacyjnie, jeżeli można go w takich katego-

riach rozpatrywać. Dziewczyna na ekranie jest po prostu piękna, do tego ma głos, jakiego nie powstydziliby się niejedna lektorka, taki wyraźny i delikatnie piękny, zupełnie nie jak mój. To jest coś.

Kilka chwil potem założyłam konto e-mail i kanał w serwisie społecznościowym z filmami wideo. W polu wpisania nazwy kanału wahałam się przez moment, aż wreszcie wpiisałam:

To ja już będę lecieć

To była całkiem dobra nazwa i dla tych, co zobaczą moje wideo, skojarzy się na pewno jednoznacznie. Na koniec wgrałam na kanał film tytułując go:

Wyjście z kina – pamiętnik Wariatki – część 1/3

W opisie filmu dodałam adres e-mail na wypadek, gdyby ktoś chciał do mnie coś napisać. Na koniec z fikcyjnego konta w serwisie społecznościowym dodałam link do kanału w komentarzu do jednego posta na moim oficjalnym profilu. Napisałam dość kontro-

wersyjnie: „Pamiętnik samobójczyni. Zobacz jak kończę z tym światem [link]”. Zarzuciłam przynętę, teraz zobaczymy, jak szybko chwyci się coś na haczyk.

Rozdział 6

Przynęta

Przez całe popołudnie zerkałam na kanał, aby zobaczyć statystyki. Skręcała mnie niezmiernie ciekawość, jak się to wszystko potoczy. Do tego czasu weszły zaledwie 4 osoby czyli zasadniczo nic nadzwyczajnego. Zero łapek w górę, zero komentarzy. Chciałoby się powiedzieć jak w tej piosence: jakie życie taka śmierć. Inaczej mówiąc, jak nie masz znajomych, to nie oczekuj, że się ktoś tobą zainteresuje w mediach społecznościowych. Poczekam, aż wszyscy wrócą ze szkoły, może wtedy podskoczy licznik.

Nic się takiego jednak nie stało. Bliżej wieczora było już łącznie 6 osób, które odwiedziły kanał, zero polubień, zero komentarzy. O tej porze wszyscy są już w domach i to nawet po obiedzie. Do tego aura nie sprzyja wychodzeniu gdziekolwiek. Coś jest nie tak.

Wtem pewna myśl wpadła mi do głowy. Nie czekając ani chwili, z fikcyjnego konta otworzyłam serwis społecznościowy, a w nim profil Tośki. Może przyda się w końcu na coś to jej plotkarstwo. Jak na szczęśliwy traf zobaczyłam, że kilka minut temu zamieściła nowego posta o zbliżającym się Halloween. Kliknęłam w komentarz i wpisałam pod postem wiadomość: „Hej, Tośka. Halloween to betka. Tutaj masz coś znacznie lepszego [link]”.

Chwilę potem spojrzałam pod moim filmem i aż mi serce mocniej zabiło. Licznik na kanale podskoczył z 6 do 24, pojawiło się aż 11 łapek w górę. Ryba chwyciła haczyk. Ktoś napisał nawet pierwszy komentarz:

Szakalek3395

Hej Wariatka. Czadowy filmik. Mówisz, że chodzisz do II LO w Krato? Jeśli tak,

to do której klasy, bo jakoś cię nie kojarzę.

Ha, wiedziałam, że na Toškę można liczyć. Lekko trzęsącymi się dłońmi odpisałam krótko:

To ja już będę lecieć

Dzięki za feedback. Tak, chodzę do II LO. Co do klasy, to ci nie powiem, ale już nie-długo wszyscy będą wiedzieć. Bądź cierpliwy.

Ledwo odświeżyłam stronę, a licznik wyświetleń skoczył do 78. Och, tego to się nawet w najlepszych marzeniach nie spodziewałam i to w tak krótkim czasie. 36 polubień i niemal posypały się komentarze.

Rafalek_Wielki

Fajna laska z ciebie. Ja też jestem z II LO. Naprawdę chcesz się zabić?

To ja już będę lecieć

Dzięki :-) Naprawdę. Śledź kanał.

Kolejny komentarz:

Janek_Mizerota

Szkoda mi ciebie. Widzę, że bardzo cierpisz. Też chcę umrzeć. Zrobię to jeszcze dzisiaj.

Odpisałam błyskawicznie:

To ja już będę lecieć

Nie rób tego, Janek. Nie warto. Jeżeli możesz, zrób to dla mnie i wyluzuj. Jeden mój trup wystarczy. Naprawdę.

Pojawiał się też taki komentarz:

Fekal666

Giń! Głupia pindo. Jeszcze tu jesteś?

Odpisałam:

To ja już będę lecieć

Dużo zdrowia życzę. Pozdrawiam :-)

Kolejne minuty przeszły moje najśmielsze oczekiwania. O 18:00 było już 625 odsłon, 244 lajki i 115 komentarzy. Nie nadążałam już odpisywać, tak że przeskakiwałam co niektóre komentarze. Zaczęły też przychodzić pierwsze e-maile na kanałową pocztę, naprawdę różne i o różnej tematyce. Od ofert matrymonialnych, przez reklamy tabletek na potencję czy ofer-

ty ze środkiem na przedłużenie penisa, listy z prośbą o telefon, aby sobie pogadać do niedwuznacznych ofert jakichś anonimowych wykolejeńców. Jeden e-mail szczególnie przykuł moją uwagę, a brzmiał on tak:

Hej Wariatka,

Miło mi cię poznać. Jestem Markus. Szkoda, że chcesz odebrać sobie życie. Nie wiem, co Cię do tego doprowadziło, ale chciałbym Ci powiedzieć, że w mojej ocenie nie warto tego robić.

Mój ulubiony pisarz pisał: „Dano ci życie, które jest tylko opowieścią. Ale to już twoja sprawa, jak ty ją opowiesz i czy umrzesz pełen dni[1]”. Śmierć samobójcza to nie jest dobra opowieść swego życia, to dramat raczej taki bez happy endu. Sama pomyśl, co myślisz o tych, którzy tak odeszli. Szkoda Ci ich, prawda? Tak będą inni myśleć o Tobie. To nie heroizm, tylko głupia ucieczka.

Zastanów się, Wariatko, zanim będzie za późno.

*Ciepło Cię pozdrawiam
Markus*

To zdaje się najciekawszy z dotychczasowych kontaktów. Nie znam Markusa, ale wydał mi się najsensowniejszy. Trafił gdzieś do mojego środka, jego słowa osiadły tam jak kurz na komodzie. W każdym razie coś z tego zostało, coś drgnęło tam w środku i jakby lekko się ukruszyło. Na pewno miało to więcej sensu niż wszystkie dotychczasowe odpowiedzi. Do tego ten styl, w jakim to zrobił, taki ułożony i męski zarazem. Zaintrygował mnie ten e-mail.

Potem obserwowałam tylko nowe odśłony, które o 21:00 przebiły już 1000. Komentarze pojawiały się naprawdę zróżnicowane. Ludzie pisali o śmierci, o życiu, o tym, że samobójstwo to taka głupota albo że sami kiedyś taki stan przechodzili. Byli też tacy, co wręcz gratulowali mi decyzji i trzymali za mnie kciuki. Wśród nich wszystkich zgłaszali się uczniowie i uczennice II LO z wieloma pytaniami o to, kim jestem. Niektórych znałam całkiem dobrze, poznawałam pseudonimy, a niektórych nie kojarzyłam wcale.

W jednym z komentarzy zgłosiła się nawet sama Janczarska, nasza hejterka na pełny etat,

co nakręciła film z panną Glut. Rozpoznałam jej nicka od razu, pineska16 to jest jej ksywka. Napisała, że chciałaby zobaczyć, jak umieram i abym nakręciła z tym filmik. Ludzie są naprawdę paskudni, nie mieści mi się w głowie, że mogą być tacy. Jak bardzo trzeba być zepsutym, aby podniecać się czyjąś śmiercią i być ciekawym, jak ktoś umiera? Ten świat już dawno zszedł na psy i każdy tego typu komentarz utwierdzał mnie bardziej w tym, że nie chce mi się już dłużej z takimi ludźmi żyć.

Tego wieczora długo nie mogłam zasnąć. Obracałam się z boku na bok, tam i z powrotem, wierciłam się i próbowałam złapać sen. Myśli w głowie było jednak zbyt wiele, za dużo emocji różnorakiego typu. Taka reakcja na film przeszła moje najśmielsze oczekiwania, nie sądziłam, że aż tyle osób może kręcić temat mojej śmierci. Ludzie lubią sensacje, tak samo jak lubią się wyśmiewać i są w tym często zupełnie bezwzględni, jak ta Janczarska. Problem jest głębszy, bo takich Janczarskich jest w świecie pełno. Zawsze gdzieś w jakiejś klasie znajdzie się taka Janczarska, co swą złośliwością i chorobą

postawą potrafi zmienić tor czyjegoś życia, tor ludzi słabych i często wrażliwych, taki łatwy łup do zgnojenia.

Wprowadziłam nowe konto kanału i pocztę w telefonie, tak aby łatwiej śledzić, co tam się dzieje i to bez komputera. Do późnych godzin wieczornych przychodziły powiadomienia o komentarzach i lajkach tak, że aby nie denerwować domowników, musiałam wyciszyć w aparacie dźwięki.

Około 23:00 przyszedł drugi e-mail od Markusa.

Hej Wariatka,

Mam nadzieję, że nie śpisz jeszcze. Myślałem dziś cały dzień o Tobie i Twojej śmierci. Zrobisz, co uważasz, wiem, że nie mogę się wtrącać. Chciałem ci tylko powiedzieć, że myślę, iż szlachetnie i pięknie jest dać pokonać się przez samo życie, niż ginąć z własnej ręki. Pomyśl o tym, zanim sięgniesz po żyletkę czy zanim staniesz gdzieś na torach.

Na pewno masz teraz trudne chwile. Problem we wszystkich tych chwilach jest taki, że za-

pędzają nas one do miejsca, z którego wydaje nam się, że nie ma już żadnej drogi ucieczki. Kluczowym słowem jest tutaj WYDAJE, bo to nigdy nie jest prawda, że nie ma już wyjścia. Prawdą jest tu to, że jedynie ty go obecnie nie widzisz. Ale ono jest, zaufaj mi. Nie ma sytuacji bez wyjścia.

*Dobrej nocy, Wariatko. Bądź zdrowa.
Markus*

Całkiem rozsądny ten e-mail, jak i cały ten Markus. Kto to w ogóle jest? Taki niby delikatny, a jednocześnie z polotem. Trochę mi trąca romantyką, ale tylko trochę, tak powiedziałabym w granicach rozsądku. Napisałam do niego odpowiedź:

Drogi Markusie,

Dziękuję za e-mail i za słowa pokrzepienia. Nie wiem kim jesteś, ale ciekawi mnie, czemu ci zależy na tym, abym żyła? Jedna wariatka w tą czy w tamtą, dla świata to żadna różnica. Wyjaśnij mi to.

*Pozdrowienia
Wariatka*

Motocykle w głowie rozpędzały swe maszyny, co oznaczało, że noc będzie długa. Próbowałam wyobrazić sobie tego Markusa. Ze sposobu pisania wygląda na starszego ode mnie, taki bardziej dojrzały, może nawet już całkiem dorosły. W każdym bądź razie jego styl pisania ma w sobie coś, a także to, co pisze, jak gdyby znał się bardziej na ludziach niż inni. Ciekawa jestem, jak wygląda.

Rozdział 7

Dlaczego

Rano temperatura mi spadła i wróciło lepsze samopoczucie. Obawiałam się tego, że mama wyśle mnie do szkoły, więc znów zaserwowałam sobie zimny prysznic. Tym razem miałam wrażenie, że woda jest znacznie zimniejsza niż ostatnio, że aż zaczęłam łapać szybciej powietrze. Stałam tak dobre dwie minuty, potem wyszłam i zmierzyłam temperaturę.

- Mamo, mam trzydzieści siedem, dziewięć.

- Oj, Olguś. Niedobrze z tobą. Musisz iść do lekarza - stwierdziła mama.

Na słowo „lekarz” zaczęłam się bronić, żeby mi dała jeszcze jeden dzień, że jak nie przejdzie, to wtedy pójdę. Dyskusja była nawet zacięta z takim finałem, że mama ostatecznie skapitulowała.

– Dobrze – westchnęła. – Ale jak jutro będzie temperatura, to idziesz do lekarza.

– Zgoda.

Dziś chciałam nagrać drugi film na kanał, czekałam tylko aż Julek wyjdzie do szkoły. Szczęśliwie tego dnia miał lekcje na ósmą rano. W drzwiach pokoju machnął do mnie ręką i poszedł. Podobnie mama też wyszła do pracy.

Podeszłam do laptopa i uruchomiłam go, a potem kliknęłam na program KAPONA. Zaraz po tym ustawiłam tło sali operacyjnej i tą moją piękną postać dziewczyny.

– Co robisz? – usłyszałam za sobą znajomy głos.

Odwrociłam się. Przede mną stał tata. Przyglądał mi się tak trochę ciekawsko. Miał twarz jakąś taką dziwną, rozpromienioną, inną niż zazwyczaj.

– Co jest? – zapytałam.

– Nic – uśmiechnął się. – Po prostu przyniosłem ci leki.

Położył na biurku dwie małe tabletki i spojrzawszy wymownym gestem to na mnie, to na kubek z herbatą.

– Zażyj, kochanie.

– Tak, zaraz zażyję – odparłam.

Ojciec spokojnie usiadł na brzegu łóżka. Ciekawsko rozglądał się po instalacji kamer.

– Poczekam – rzekł, a zaraz dodał. – A to, co za monitoring?

– Nic takiego. Julek robi u mnie eksperymenty.

– Aha.

– Co u ciebie? – zagadnęłam.

– Wczoraj odezwali się z jednej firmy. Powiedzieli, że chcą mnie zatrudnić.

– Ha! Świetnie! – aż zawołałam. – Gratuluję, tatuśku.

Dobrze wiedziałam, ile ta praca dla niego znaczy. Przez lata spełniał się w zawodzie księgowego. Te liczby i rachunki to jego wielka pasja. Pamiętam, jak przeżywał, gdy go zwolniono tylko dlatego, że pracodawca dowiedział się, na

co tata choruje. Jakby to miało jakieś znaczenie. Odchorował to bardzo i zmarniał do tego, stąd mam nadzieję, że na nowo odżyje. Bardzo bym tego chciała.

Zgarnęłam tabletki z blatu i wrzuciłam do ust, te małe, gówniane psycho-perełki.

- Tato, potrzebuję teraz trochę spokoju. Mam tu jedną pracę do zrobienia na komputerze. Da radę?

Ojciec uśmiechnął się na to, poklepał mnie po ramieniu i rzekł:

- Da. Jasne, że da. Tak czy inaczej, idę do sklepu. Kupić ci coś?

- Kup chipsy. Zwykłe, solone.

- Dobra - rzekł i zniknął za drzwiami.

Kilka chwil później już stałam przed kamerami. Z przejściem gapiłam się we frontową z nich, myślałam o tych wszystkich odbiorcach kanału z e-maili i z komentarzy i myślałam o tym, co mogę im powiedzieć. Na co czekają, czego ode mnie oczekują?

- Cześć. To ja. Wariatka - zaczęłam. - Dziś miało być o tym „dlaczego“. Czemu ta wasza Wariatka chce wyjść z kina. Szczerze mówiąc,

nie wiem, co mam wam powiedzieć, aby was jakoś nie urazić. Boli mnie. Boli mnie tutaj – wskazałam na swą pierś. – Cierpię na takie dziwne schorzenie, w którym najwięcej poznaje się sercem. To tak jak oczy służą do widzenia, a uszy do słuchania, tak serce służy do miłowania. To taki czuły organ, którym poznaje się ludzi, nie oczami, nie uszami, ale poznaje się sercem drugie serce. Można wejrzeć w drugiego człowieka i poznać, co dla niego jest ważne, co dobre. Można dowiedzieć się, co sprawia mu radość. I czemu uśmiecha się, czemu przytula do kogoś. Czy to nie piękne? Świat jest pełen dobra, które można poznawać sercem. Czy aby na pewno? – przerwałam na chwilę.

Wyciągnęłam z kieszeni telefon. Spojrzałam na ekran i zaczęłam czytać:

*Giń! Głupia pindo. Jeszcze tu jesteś? Fe-
kal666*

*Wyruchałbym cię. Daj mi swój namiar.
Romeo22*

*Jak będziesz się ciąć, to rób zbliżenia na
żyły. Bardzo to lubię. Beno_Meno*

*Kolejna głupia kurwa, której odbija. Se-
rek3321*

*Takie jak ty, powinno się zamykać w psy-
chiatrykach. Sedzia_Dredd*

Nie dałam rady przeczytać więcej. Głos mi się złamał.

– Czy myślicie, że dalej chcę poznawać sercem? Czy chcielibyście poznawać to sercem? Wpuszczać do środka kogoś, kto prosi o zbliżenie na żyły? Kim trzeba być, by takie coś napisać? Jeżeli to ja jestem chora, a nie oni, to wolę umrzeć, niż żyć na tym świecie. Odmawiam sobie prawa bycia człowiekiem. Tak, gardzę człowieczeństwem. Nie chcę być człowiekiem. Koniec, kropka.

Otarłam z oczu łzy. W środku poczułam, że coś z siebie zrzuciłam, coś bardzo ciężkiego. Spojrzałam raz jeszcze w kamerę i rzekłam:

– Jutro opublikuję ostatni film. Nie będzie tam za wiele, po prostu się pożegnám. Śledźcie mój kanał. Do zobaczenia. Wasza Wariatka.

Od razu po nagraniu opublikowałam filmik na kanale. W pole tytułu wpisałam:

Dlaczego? – pamiętnik Wariatki – część 2/3

Nie czułam się za dobrze. W głowie mi pulsowało od silnych emocji, jak gdyby wszystkie one skumulowały się właśnie tam. Z tego powodu nawet nie miałam ochoty sprawdzać statystyk i e-maili. Coś się stało podczas tego nagrania, coś ważnego, coś pękło we mnie, tak jakbym wydziła na zewnątrz istotną część siebie. Położyłam się w łóżku i nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

Obudziłam się późnym popołudniem, gdy już prawie zmierzchało. Czułam się dobrze, taka całkiem wyspana. Pulsowanie minęło zupełnie, a w jego miejsce poczułam spokój, taką ciszę tak niczym niezmaconą, że aż podejrzaną. Gdzie są motocykle? Czemu nie wyją silnikami w głowie? Dziwne. Jak gdyby ktoś je tak po prostu wyłączył.

Leniwym ruchem ręki sięgnęłam po komórkę. Spojrzałam na ekran i z wrażenie niemal oniemiałam. Czekają na mnie 116 e-maili. O rety, co to za liczba? Ja rocznie tylu listów nigdy nie dostałam, a tu przyszło tyle i to tylko za kilka godzin. Przebiegłam wzrokiem po

nadawcach, wśród listów mignęła mi ksywka Markus. Reszty nie znałam wcale. Zanim zaczęłam je czytać, kliknęłam jeszcze na kanał, aby zobaczyć statystyki. Pod ostatnim filmem liczba obejrzeń wskazywała ponad 3 tysiące, 1218 lajków, 422 komentarze. Westchnęłam pod nosem. To ci dopiero publiczność. Wszyscy ciekawi tego, jak ze sobą skończę. Typowe dla ludzi, gdy pojawia się jakiś nowy, gorący temat jak na przykład dziewczyna, która postanawia się zabić, czytaj „ja”. Kontrowersja na całego.

Wróciłam do e-maili. Otwierałam jeden za drugim i czytałam. Ludzie pisali na rozmaite tematy, jedni, jakbym miała dość zmartwień, dolewali mi swoje żale z życia. Nie, żebym ich nie szanowała, lecz wydawało mi się to trochę nie na miejscu. Takie e-maile przeskakiwałam. Inni za wszelką cenę i różnymi sposobami próbowali złapać ze mną kontakt, czasem do tego używając sprytu, nachalności a nawet było kilka prób rozwiązań siłowych. Tych też przeskakiwałam. Wreszcie dotarłam do listu od Markusa.

Cześć Wariatka.

No to pojechałaś mocno, tak bym powiedział z grubej rury. Gratuluję przemowy, naprawdę dobrze to zrobiłaś. Co do treści, to przykro mi, serio, nie wiedziałem, że tak cię to wszystko dotyka.

Nie potraktuj tego źle, ale jak dla mnie, to niezależnie jak się ta sprawa skończy, to ty już wygrałaś. Pokazałaś ludziom prawdę o nich samych, a to nie każdy potrafi.

Chciałbym ci zaproponować, abyś na tym poprzestała. Nic swoją śmiercią nie zmienisz, nie wniesiesz, a jedynie dasz wygrać hejterom. Nie daj się im manipulować. Ja już cię poznałem, jesteś bystrą dziewczyną, zbyt bystrą, aby poddać się tym draniom. Walcz, Wariatko. Potrafisz to. Pomyśl o tym, co czy kogo najbardziej na świecie kochasz, a potem powiedz sobie, że zrobisz to właśnie dla tego kogoś.

Zapytałaś w swoim e-mailu, czemu mi zależy na tym, abyś żyła. Zależy mi, bo jesteś cenna. Nie chcę, by świat stracił coś cennego. Za dużo razy oglądałem, jak zło wygrywa. Ten jeden

raz chciałbym widzieć Twoje zwycięstwo. Nie daj się i walcz. Wierzę w ciebie.

Markus

Po plecach przeszedł mi dreszcz. Popatrzyłam raz jeszcze na e-maila i zdaje się, że po raz pierwszy od początku tej historii zobaczyłam pełny kontekst tego, o co toczy się cała ta gra. Że to nie serce, nie ból jest tutaj najważniejszy, ale że to rozgrywka dobra i zła. To jakby do tej pory widzieć płasko, z ziemi, widząc tylko to, co przed sobą, a teraz wzbić się i spojrzeć z lotu ptaka. Markus ma rację, że to ten odwieczny konflikt dobro kontra zło, życie kontra śmierć.

Zresztą Markus mnie bardzo zaintrygował, już przy pierwszym swoim liście. Kto to jest, kim jest ten facet? Bardzo mnie to wszystko ciekawi. On myśli o mnie, skoro do mnie pisze. Więc nie jestem mu obojętna, jestem w jego głowie jako jakaś wartość pozytywna, dodatnia. To dobrze. Pi-sze do mnie bardzo rozsądnie, widać, że zna facet temat, albo co najmniej otarł się o niego. Ciekawe, jaki naprawdę jest. Chciałabym go kiedyś poznać.

Spojrzałam na zegarek. Dochodziła dziesiętnasta. Pomyślałam o jutrze i obleciał mnie

strach. Nie strach przed śmiercią, ale strach, że to jest mój ostatni wieczór w życiu. A zaraz potem ostatnia noc i ostatni poranek. Boję się.

Do tej pory, gdy wszystko było w strefie planów i realizacji, skupiałam się tylko na tu i teraz. Nakręcić filmik, odpisać na maila, przeczytać komentarze i tak dalej. W tej chwili zaczęłam odczuwać, że to nie będzie trwało wiecznie. To jakbym szła prosto jakimś mostem i nagle zobaczyła, że ten most się kończy przepaścią. Jakbym już ten koniec wreszcie zauważyła i do mnie zupełnie dotarło. Zegar w głowie wciąż tykał, odliczał minuty, jak jakaś bomba, co jutro wybuchnie.

Nie należę do odważnych osób. Raczej jestem typem cykora, co wycofuje się z trudnych sytuacji, tak jak to zrobiłam po tym filmie z panną Glut. W każdej takiej konfrontacji mam wystarczająco odwagi jedynie do tego, aby odwrócić się tyłem do problemu i włączyć mechanizm ucieczki. To potrafię robić dobrze, niemal do perfekcji. Czuję się w tym bezpiecznie. Jutro będę musiała opuścić tą moją „strefę komfortu” – jak nazywają to psychologowie – i zmierzyć się ze wszystkim twarzą w twarz, tak

bardziej po męsku. To będzie wielka próba dla mnie, największa ze wszystkich. Tylko, czy wystarczy mi w tym wszystkim odwagi? Bardzo chciałabym, aby było już po wszystkim, abym już była po tej drugiej stronie. To przejście będzie właśnie najgorsze. Nie bycie tu, nie bycie tam, tylko ten spacer pomiędzy.

A tutaj? Co będzie tutaj? Pomyślałam o mamie, tacie i Julku. Nie chcę ich opuszczać. To będzie cholernie przykre i nawet boję się, że... Nie, nie chcę o tym myśleć. Wyłączam to „tutaj” w mojej głowie, nie uciągnę tego, to za dużo jak dla mnie. Nie wolno mi się na tym skupiać, to za trudne. Inaczej to wszystko się nie powiedzie. Są jak sznury, które mnie tu trzymają, trzy sznury ciągnące mnie w przeciwną stronę od przepaści. Nie, dość! Nie ma ich, wymazuję ten fragment pamięci, w której to wszystko się znajduje. Reset, totalny reset.

Skup się, Olga, skup. Na tu i teraz. To twój ostatni wieczór. Spędź go należycie.

– Puk, puk? – w drzwiach pokoju pojawiła się mama. Stała trzymając w rękach talerz i kubek z czymś parującym.

- Jak się masz, kochanie. Przyniosłam ci kolację.

- O, świetnie. Dziękuję – odparłam.

Mama weszła do pokoju i postawiła posiłek na stoliku przy łóżku. Potem popatrzyła na mnie, zupełnie nic nie mówiąc. Stała tak krótką chwilę.

- Co? – rzekłam cicho.

- Wszystko u ciebie dobrze? Słabo wyglądasz.

- Tak. To pewnie przez to przeziębienie. Wiesz, ono osłabia organizm.

- No, tak – mama pokiwała głową, a za chwilę dodała – Jutro wielki dzień.

O co mamie chodzi? Przez myśl zaczęły przebiegać mi wszystkie święta i urodziny, lecz nic nie pasowało do 27 października.

- O co chodzi? – zapytałam niepewnie.

- Jutro tata zaczyna nową pracę.

- No, tak. To fantastycznie.

Mama podeszła do mnie bliżej. Wyciągnęła rękę i pogłaskała mnie po głowie.

- Wiesz, Olga... Powiem ci w sekrecie, że tata to bardzo przeżywa. Wiesz, jaki jest

wrażliwy, taki jak ty. Nawet trochę się o niego boję, bo jakby coś nie wyszło, to zupełnie się załamie.

– Nie myśl tak, mammo. Tata to profesjonalista.

– Wiem. On tak, tylko nie każdy w pracy taki jest. Ludzie tam będą pewnie różni. I tego tylko się obawiam. A zawodowo, nie mam wątpliwości, że sobie poradzi. Jestem dobrej myśli.

– Ja też – odparłam.

– Oby było dobrze – westchnęła. – A teraz zjedz – wskazała na talerz.

Gdy wychodziła z pokoju, zawołałam jeszcze do niej:

– Mammo?

– Tak, skarbie?

Odwróciła się i spojrzała na mnie. Chciałam ją taką zapamiętać. Właśnie taką jak teraz, troskliwą i od serca. Taką, co myśli o tacie i o nas, i spaja to wszystko swoją osobą w całość. Trudno mi będzie ją z tym wszystkim zostawić. A o tacie, to nawet nie chciałam myśleć. Nie dopuszczałam tego do siebie.

- Nic. Zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

- Nie szkodzi. Smacznego - powiedziała i wyszła z pokoju.

Rozdział 8

Dobranoc

Zapowiadała się trudna noc. Zgasiłam światło i zapaliłam lampkę nocną. Myślałam o jutrze i o tym, co będzie. O śmierci można pisać i pisać, mówić nie wiadomo co i nie wiadomo jak heroiczne wyznania. Wszystko to jednak tylko podniosłe słowa i takie trochę zgrywanie się do czasu, gdy przychodzi zmierzyć się z tym twarzą w twarz i to nie gdzieś tam kiedyś, ale za kilka godzin czy za chwilę. Trochę inaczej to sobie wyobrażałam, że będzie tak bardziej prosto – chop siup i już, koniec. Ale

to nie jest tak, to trudne, a do tego nikt tego nie zna, jak to jest naprawdę, bo nikt stamtąd nie wrócił i nie mógł nikomu opowiedzieć.

Chciałabym, aby już było po wszystkim. Chciałabym też, żeby nie bolało. Jak będzie, nie wiem, jak się zachowam i czy w ogóle nie stchórzę? Boję się, boję się tego. Tak po prostu po ludzku się boję. To chyba żaden wstyd, myślę sobie, żadna ujma czy coś takiego. Nawet najwięksi twardziele w obliczu śmierci mają prawo, żeby się bać. Strach nie jest tu niczym deklasującym, wręcz przeciwnie, jest taki ludzki. Przyglądam mu się, jak krąży w mym ciele i jak smaga mnie w środku. Jeżeli strach ma jakiś smak, to muszę powiedzieć, że ten smakuje zupełnie inaczej od innych, jest taki psychicznie bolesny i wyzerający. To tak, jakby człowiek miał w sobie taki system ostrzegawczy, system zachowania życia, który włącza syreny, gdy czuje, że zbliża się koniec. U mnie właśnie syreny zaczynają wyć.

Przesunęłam palcem po telefonie, aby sprawdzić pocztę. Znów nieprzeczytanych było ponad sto wiadomości. Nie cieszyły mnie jed-

nak, nie miałam ochoty już ich czytać, wlewać w siebie kolejną porcję już i tak dużych emocji. Poczułam się zmęczona przedłużonym napięciem i oczekiwaniem. Nie chciałam dokładać sobie więcej. Zegar stojący na biurku wskazywał godzinę 23:47.

Pomyślałam raz jeszcze o Markusie i o tym, co napisał o mnie, że jestem cenna. To taki trochę banał, bo każdy jest cenny, ale słowa te działały we mnie, dotykały jak kojący opatrunek. Chciałabym dla kogoś być cenna. Nie chodzi o Julka albo rodziców, ale tak generalnie, w ogóle być cenną dla kogoś. To bardzo przyjemne, tak sobie myślę, tylko czy ja dla kogoś jestem cenna? Przebiegłam myślami po ostatnich latach życia, zastanowiłam się tak na chwilę. I co? Nie ma, zero, pustka. Teraz to właściwie nie ma znaczenia w obliczu nadchodzących wydarzeń, jednak gdzieś w środku czuję taki niedosyt, że nie miałam kogoś takiego. Teraz już nigdy nie będę miała szansy być dla kogoś ważną, tak zwyczajnie dać mu swoje serce, w zamian wziąć serce. Ludzie do tego chyba są stworzeni, żeby się kochać. Mają wszystko, co

do tego potrzebne, tak zostali wyposażeni. Ja też potrafię kochać i choć nie miałam nikogo, to jestem pewna, że kochanie jest na pewno przyjemne.

Wybiła północ. Jeszcze wytrzymać tylko kilka godzin, poczekać, aż Julek pójdzie do szkoły, a potem nagrać film, wgrać go na kanał i wreszcie zrobić to ostatnie, najtrudniejsze. To będzie naprawdę ciężki poranek, ech. Wytrzymać go, byle do końca, muszę wytrzymać. Moje myśli jak zaczarowane wracają znów do Markusa. Co ten facet ma w sobie takiego, co sprawia, że o nim myślę? To chyba to, że jemu zależy na mnie, pokazał to w każdym swym e-mailu. Tak trochę walczy o mnie, jak jakiś rycerz, co chce mnie ocalić od złego. Tylko, czy ja tego chcę? Czy chciałabym, by mnie ocalił? Napisał, że we mnie wierzy, to dobrze, że ktoś we mnie wierzy. To prawie tak, jak gdyby on już wiedział, że tego nie zrobię, że jestem na tyle silna, by zwyciężyć. Nie jestem silna, bo silni nie uciekają.

Jestem zmęczona. Powieki niby się kleją, ale oczy są czujne, wiedzą, że tej nocy nie mogę

spać. Ta ostatnia noc jest jak ostatnie tango, jak ostatni pociąg czy jak wszystko inne co ostatnie. Ostatnie rzeczy są podłe, bo niby najlepiej smakują, ale już więcej ich nie ma. Nie znoszę ostatnich rzeczy, zresztą ja też jestem ostatnia. Taka ostatnia Olga, co sama z siebie postanowiła być ostatnia. Właściwie każdy człowiek jest dla siebie ostatni, bo drugiego takiego już nie było i później też nie ma. Ostatnie rzeczy powinno się szanować, bo są wyjątkowe właśnie przez to, że są ostatnie.

Boję się. Muszę o czymś myśleć, zająć czymś głowę, bo jak nie myślę, to właśnie się boję. Siedzę tak na łóżku z podkulonymi nogami i kołyszę się lekko do tyłu i do przodu. Czuję zimny pot na plecach, jak skrapla się i sunie po skórze kroplami. Jest bardzo nieprzyjemny i spływa mozolnie jak wosk po gasnącej świecy. Ocieram policzki, bo tu też coś spływa, ale podobno dziewczynom to nawet przystoi. Czuję, jakbym w głowie miała takie pokoje, taką serię drzwi różnego typu i przechadzała się teraz między nimi. Zamykam pokój z napisem Julek, papa Julku, bardzo cię kocham, braciszku. Zawsze by-

łeś dla mnie dobry, nigdy ci tego nie zapomnę. Ty sobie poradzisz beze mnie, z nas dwojga zawsze byłeś ten lepszy i bystrzejszy. Kolejne drzwi z napisem „Mama”, przytul mnie mamó, bo bardzo się boję. Przytul mnie i ukołysz, tak jak to zawsze robiłaś. Czuję twój ciepły dotyk na głowie, twoje przyjemne dłonie. Muszę już iść, dobranoc mamó. Do następnych drzwi aż boję się podejść. Tato, tak bardzo martwię się o ciebie. Wytrzymasz? To od ciebie mam takie czułe serce, właśnie takie jak twoje. Wybacz mi tato, kocham cię. Dobranoc.

Rozdział 9

Poranek

Dotrwałam do rana, już prawie zaczęło świtać. Postanowiłam napisać e-mail do Markusa.

Drogi Markusie,

Myślałam o tobie tej nocy. To była trudna dla mnie noc, czuję się jakby po mnie coś przejechało. Jestem zmęczona już tym wszystkim, chcę dobić ze sprawami do końca. Zanim jednak to zrobię, chciałabym Cię poznać. Jeżeli też masz taką ochotę, to odpisz. Odpisz, byle szybko, bo bardzo niewiele czasu zostało.

Pozdrawiam ciepło
Wariatka

Chyba faktycznie jestem tą wariatką, bo kto normalny robi takie rzeczy? Naprawdę chciałabym go poznać, to takie moje ostatnie życzenie, jeżeli w ogóle przysługuje mi takie. To będzie naprawdę coś wielkiego, już prawie nie mogę się doczekać. Ciekawe jak wygląda, jaki ma ton głosu, jakiego rodzaju ma dłonie? To są banalne pytania, lecz dla mnie ważne, nawet jeżeli ktoś potraktuje to jak wariactwo. W końcu przecież jestem wariatka, wolno mi tak chyba myśleć.

Przeczytałam e-mail po raz kolejny. Zmęczonymi oczami wodziłam po tekście, sprawdzając, czy nie ma żadnych błędów. Trudno było mi się skoncentrować. Wysłałam wreszcie. Zobaczymy, co odpisze. O tej porze wszyscy jeszcze śpią, ale może za godzinę, za dwie już Markus wstanie, to wtedy otrzymam odpowiedź. Muszę być czujna.

W pokoju rozległ się cichy dźwięk, takie coś jak piknięcie, taki dźwięk „biiip”. Zwróciłam wzrok na laptop Julka, skąd ten dźwięk po-

chodził. Ekran komputera zapalił się na chwilę, a za krótki moment z powrotem zgasł.

Wstałam z łóżka i podeszłam do biurka, usiadłam na krześle i ściągnęłam blokadę ekranu laptopa. Popatrzałam po pulpicie, lecz nic nadzwyczajnego nie zauważyłam. Spojrzałam na pasek na dole, tam uruchomiony był program pocztowy. Szybkim ruchem go otworzyłam. Przeleciałam wzrokiem po e-mailach i zobaczyłam swoją wiadomość, którą przed chwilą wysłałam do Markusa. O mój Boże. Kliknęłam folder z wysłanymi e-mailami. Były tam wszystkie listy, jakie wysłał do mnie. Pięknie. Szok. Wszystko w mej głowie wywaliło się do góry nogami.

A więc Markus to Julek! Niemożliwe! Jak on mógł to zrobić? Czyli, że Markus co, nie istnieje?! A niech to, to ściema, ustawka jakaś! Jak on mógł i to własnej siostrze? To dlatego tak mu zależało, bo pewnie mnie chciał ratować. Wielki ratownik się znalazł. To wszystko, to jakaś zupełna parodia, groteska jakaś czy cholera wie co. Musiał mnie jakoś wysledzić. To wszystko nie mieści mi się w głowie. Julek zabrał mi Mar-

kusa spod nosa i to w tak wyrafinowany sposób. Ahh, dość! Julek, drań z ciebie. Mam dość, totalnie dość. Jestem zmęczona.

Trzeba zmienić plan, bo jak Julek wstanie, to będzie mnie próbował powstrzymać. Pewnie też powie rodzicom i będzie kocioł na całego. Na szczęście jeszcze śpi, wszyscy smacznie śpią. Julek, ja ci tego Markusa nie daruję. Tak się po prostu nie robi.

Kliknęłam ikonę programu KAPONA, aby nagrać ostatni filmik na kanał. Spojrzałam w ekran, poczekałam chwilę i co? I błąd. Tabliczka z napisem „Internal error”. Coś się musiało zepsuć. Klikam po raz kolejny z nadzieją, że teraz zaskoczy. „Internal error”. Czemu to się dzieje? I czemu właśnie w takim momencie? Klik. „Internal error”. Klik. „Internal error”. Wałę już palcem w przycisk otwierania, błąd programu pozostaje ten sam. Klik. „Internal error”. Albo coś tu się dzieje złego, albo Julek celowo zepsuł program. Julek, psocisz dziś na całego! Ostatnia próba, może teraz będzie dobrze. Restartuję komputer, klikam w ikonę i co? Klik. „Internal error”.

Jeżeli wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że nagrania dziś nie będzie, to ja wam powiem, że właśnie BĘDZIE. Siadłam do biurka ze swoim laptopem. Uruchomiłam program do nagrywania. Gdy się otworzył, spojrzałam w podglądzie na swą gębę i aż się przeraziłam tego widoku. Mój Boże, ale wyglądałam. Jakbym właśnie miała umierać. Ha, czy to śmiech, ironia jakaś? Chrzańć to wszystko. Zaczynam nagrywanie.

– Cześć. To ja. Wariatka – zrobiłam pauzę.
– Tak, to ja. Zdziwieni? Widok nie ten, głos nie ten sam, ale uwierzcie mi, że to ja. Niektórzy tu mnie znają, jestem Olga. Pozdrawiam drugą klasę Drugiego Liceum w Kratochłowicach. Dziś chciałam się tylko pożegnać i podziękować za uwagę. Jest mi bardzo przykro, że was zostawiam.

Spojrzałam raz jeszcze w podgląd kamery.

– Wiem, wyglądam paskudnie. Nie jestem jak ta smutnooka dziewczyna, co przez ostatnie dwa odcinki was tu zabawiała. Ale nie muszę być, tak mi się wydaje. Chciałabym was zostawić z czymś dobrym. Kilka dni temu jedna

osoba nakręciła o mnie filmik o tym, jak kapie mi ślina z buzi. Dostałam ksywkę „panna Glut”. To mnie zabolalo i mocno to przeżyłam – zatrzymałam się na moment.

– Chciałam jej powiedzieć, że jej wybaczam, jeżeli to tylko coś w niej zmieni. Im więcej takich osób zrozumie, że takie działanie boli i rani, tym lepszy będzie ten świat. Zanim coś zrobisz, zastanów się nad tym, czy ta kupa śmiechu w Internecie jest dla ciebie ważniejsza niż czyjś ból, bo w ten sposób dolewasz kroplę żalu do kielicha czyjejś goryczy. A nigdy nie wiesz, czy zdoła ją jeszcze pomieścić. Czy kolejny cios, który wymierzysz, nie będzie dla tej osoby ostatnim...

Serce zabiło mi mocniej. Wzięłam głęboki oddech.

– To ja już będę lecieć. Kocham Was. Wasza Wariatka.

Rozłączyłam nagranie i się rozplakałam. Leciło ze mnie wszystko, co do tej pory złego nagromadziłam. Wciskałam dłonie w twarz i pozwoliłam sobie płakać, tak bez hamulców i opamiętania. Tak, to koniec Wariatki. Tutaj już jest koniec. Dobijam do samego końca.

Rozdział 10

Koniec

Po wrzuceniu tego ostatniego filmu na kanał, ubrałam się i wyszłam z domu. Po drodze jeszcze odwiedziłam po coś kuchnię. Zrobiłam to po cichu, bezszelestnie, za nic nie mogłam nikogo obudzić.

Na zewnątrz już było jasno. Ludzie powoli wychodzi z domów do pracy. Odpalali swoje samochody, czasem ktoś coś zaklął, dozorca zamiatał już przed domem chodniki. Było przyjemnie chłodno i słonecznie. Niska temperatura chłodziła moje rozpalone czoło.

Minęłam centrum miasta i skręciłam na przedmieścia. Dla pewności obejrzałam się, czy nikt mnie nie śledzi. Nikogo nie było, jedynie po ulicy rozpędzały się samochody. Dotarłam wreszcie do starego parku, takiego zaniedbanego, do którego nikt nie przychodzi. Miejscowi nazywają go Stara Lubela, właściwie taki mini-park, nic nadzwyczajnego. Lubię to miejsce, czasem tu przychodzę, by побыć w samotności.

Kilka minut później siedziałam na ławce i gapiłam się w stronę wschodzącego słońca. Jeżeli można tak to określić, to było tam całkiem przyjemnie. Tu właśnie kończy się moja historia, dochodzimy z nią do końca.

Nagle za sobą usłyszałam kroki. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak ktoś nadchodzi. Szybкими krokami zmierzał prosto w moją stronę. Złękałam się trochę, kto tu może być i to o tak wczesnej porze. Może, nie daj Boże jakiś zboczeniec, albo zawiany pijaczek.

Gdy był już blisko zobaczyłam, że nie był to zboczeniec, nie wyglądał też na pijaka, taki niepozorny chłopak, może w moim wieku o krót-

kich ciemnych włosach i sympatycznym wyrazie twarzy. Podszedł do mnie.

– Ty jesteś Olga – powiedział. – Wiedziałem, że cię tu znajdę.

Spojrzałam na niego baraním wzrokiem. Czy jeszcze mnie coś zdziwi w tej całej historii?

– Kim jesteś?

– Jestem Janek. Oglądam twój kanał – wyciągnął do mnie rękę na przywitanie.

Zamurowało mnie.

– Olga – podałam mu dłoń.

Skąd on się urwał? Nie wiedziałam zupełnie co powiedzieć. Jedno tylko pytanie kołatało w mojej głowie, więc po prostu je zadałam:

– Skąd wiedziałeś, że tutaj jestem?

On na to tylko uśmiechnął się nieznacznie. Widać było, że odrobinę się tremował.

– Powiedziałaś mi o tym – rzekł.

– Ja?! – zdziwiłam się.

– Tak. Już w pierwszym odcinku. Mówiłaś o dobrym miejscu na umieranie, że chciałabyś siedzieć na ławce i karmić wiewiórki. Co, jak

co, ale Stara Lubela to jedyne miejsce w całych Kratochłowicach, gdzie można to zrobić, bo jedynie tutaj da się karmić wiewiórki.

– Nie znam cię, ale jesteś niesamowity – wyznałam.

– Mogę usiąść? – zapytał.

– Zapraszam.

Usiadł na ławce tuż obok, nie zważając nawet na brud i wilgoć.

– Czemu przyszedłeś? – zapytałam.

Popatrzył na mnie, jakby chciał powiedzieć coś ważnego. Też mu się przyjrzałam. Miał ładne, brązowe oczy, tak żywo-brązowe, jakie rzadko się spotyka.

– Chciałem ci podziękować.

– Jak to? Za co?

– Uratowałaś mi życie.

– Co?

W mojej głowie coś się zaczynało, coś złego. Ciepłe fale zaczęły przechodzić mi przez kark na plecy.

– Pamiętasz jeden z pierwszych komentarzy pod pierwszym twoim filmem? Napisał tam ktoś o ksywce „Janek_Mizerota”. Pisał o tym, że

chciałby się zabić i ty go pokrzepiłaś, by tego nie robił. To ja jestem ten właśnie Janek.

- Ty?

- Tak. Tamten dzień miał być dla mnie ostatni. I właśnie wtedy znalazłem twój kanał.

Słuchałam go dalej i było to dla mnie takie trochę nie do pojęcia.

- Podobnie ja ty mam problemy z ludźmi. Ten pseudonim „Mizerota” to nie moja ksywa, wbili go we mnie ludzie ze szkoły, bo niby jestem taki mizerny.

- To przykre - przyznałam.

- Przykre jest to, że są tacy ludzie, którzy takie pseudonimy ludziom dają. Twój kanał otworzył mi oczy, otworzył je na to, że nie jestem sam, że takich „mizerot” jest więcej. Pomyślałem, że przyjdę i ci o tym powiem. To dla mnie ważne. Dziękuję ci, Olga.

Poczułam w głowie silne huczenie. Pulsowanie w ciele tłoczyło krew gdzieś do głowy.

- Jest nas cała masa - rzekł. - Małe, niepozorne, cierpiące jednostki, które ktoś kiedyś nazwał „Mizerotą”, „Panną Glut”, taką czy inną ksywą. Osoby, których jedyną „winą” jest to, że

bardziej czują i mocniej przeżywają. Pięknie to powiedziałaś dziś rano w tym filmie, o tym kielichu goryczy. Majstersztyk w każdym calu. Olga, słuchaj, ty musisz żyć, my wszyscy musimy, ten świat bez nas będzie uboższy. A hejterzy? Byli, są i będą, tak długo, jak zło będzie na tym świecie. Ale my nie możemy pozwolić, aby oni nas zmieniali, aby warunkowali nasze czyny, czy nawet nasze bycie, czy niebycie. Nie mają do tego prawa. Nie można pozwolić, by to zło nas zmieniało, bo jeżeli zacznie nas zmieniać, to ono już wygrywa. Nie pozwól i ty na to, Olga. Bo my, słabi ludzie, którzy mocniej czują, tak jak wszyscy pragniemy przecież żyć.

Słuchałam go, jak pięknie mówi. Zdaje się, że czekałam na te słowa bardzo długo. W oczach zaczęło mi wirować, a huczenie wzmogło się, jakby miało rozerwać mi czaszkę.

– Janek – szepnęłam słabo. – Ja bardzo bym chciała. Tylko... – przerwałam – ...tylko, że dla mnie jest już za późno.

Złapałam się za głowę. Zobaczyłam, że on coś zauważył i złękłam się. Poczułam tylko, jak osuwam się z ławki. Poderwał się i mnie złapał,

bym nie upadła bezwładnie na ziemię. Potem odczułam targnięcie od środka, zaczęłam wymiotować śliną i tabletkami. Było ich tak wiele, tych małych gównianych psycho-perełek, rozmazanych teraz ze śliną na ziemi, na liściach. Po tym powieki opadły same i tak jakby znikąd poczułam błogość. Tak, jak w tym śnie z białym światłem, tylko że tym razem nie było poziomek. Śnij, Olga, śnij. Będzie ci błogo. Koniec.

Rozdział 11

Początek

Cześć, to ja, Wariatka. Tak, ta sama i do tego żywa, a także tak samo trochę walnięta. Nie umarłam, żyję. Siedzę przy biurku i obgryzam ołówek. Nie wiem, czy chcecie słuchać tej opowieści, ale powiem wam, że to była historia mego życia. Po tamtych wydarzeniach zostały wspomnienia, z których bardzo dużo się nauczyłam. Czasem tak jest, że dzieje się coś, czego nie jesteśmy w stanie wyjaśnić, że zjawia się jakiś Janek w jakimś starym parku i ratuje jakąś tam walniętą Olgę. Janek zmienił we mnie także coś

jeszcze, pokazał mi, że nie jestem sama z problemami na tym świecie. Jeżeli człowiek odcina się od ludzi, nie ma możliwości pogadać od serca z kimkolwiek. Tak, słowa mogą ranić, ale mogą też leczyć, trzeba tylko rozmawiać o problemach, nie tłumić ich, jak ja to robiłam.

Na własnej skórze się przekonałam, że rozmowa ma wielką moc, szczególnie z kimś, kto nas rozumie. Nie zawsze trzeba znać wszystkie rozwiązania, czasem można usiąść, przytulić się i wysłuchać, czy popłakać razem. Ważne, by w sytuacji trudnej, kryzysowej zatrzymać się i szukać pomocy u przyjaciela czy u specjalisty. To żaden wstyd i żaden obciach. Markus miał rację, gdy pisał o tym, że w takich chwilach jedynie wydaje się, że nie ma innego wyjścia. Wyjścia są, tak samo jak ludzie, którzy mogą nam pomóc, tylko w trudnym dla nas momencie ich po prostu nie widzimy. Nie dajmy za nic wyrwać sobie życia, jest bezcenne.

A hejterzy? Wybaczcie, już za dużo ich jest w tej historii. Wszystko, co najważniejsze chyba już powiedziałam. Nie będę już o nich pisała. Jedno tylko wam jeszcze chciałabym powie-

dzieć, co też trochę się nauczyłam, że problemy z sercem najlepiej się leczy drugim sercem. Dać komuś serce i wziąć w zamian serce. Trzymajcie się mocno i uważajcie na siebie. Wasza Wariatka.

PRZYPISY:

[1] Marek Hłasko, „Sowa, córka piekarza”

Spis treści

Rozdział 1	
Cześć	3
Rozdział 2	
Szkoła	13
Rozdział 3	
Nocne stwory	28
Rozdział 4	
Deszcz	34
Rozdział 5	
Kanał	39
Rozdział 6	
Przynęta	50
Rozdział 7	
Dlaczego	60
Rozdział 8	
Dobranoc	75
Rozdział 9	
Poranek	81
Rozdział 10	
Koniec	87
Rozdział 11	
Początek	94